

# Odpowiedź na artykuł Artura Sporniaka „Nowi poszukiwacze zaginionej arki” (TP 26 VIII 2012)

[Skomentuj 27](#)



Jest jasne, że jeżeli naukę zdefiniujemy jako ateizm, to żaden teizm nie będzie naukowy. Tyle, że idąc za tą logiką, nawet zwykłe odmówienie Ojczyźnie nasz będzie atakiem na naukę - przekonuje o. Michał Chaberek w odpowiedzi na artykuł Artura Sporniaka.

Pan Artur Sporniak na łamach Tygodnika Powszechnego zdecydował się podjąć polemikę z kwartalnikiem Fronda (nr 63) z tego powodu, że „pismo dołączyło do nielicznych w polskim Kościele środowisk o otwarciu antyeволюcyjnym nastawieniu”. Czy diagnoza ta jest słuszna, to inne pytanie. Swoją odpowiedź na tekst pana Sporniaka chciałbym skoncentrować na tych fragmentach, które uważam za merytoryczne. Można w nim zauważyć trzy takie „merytoryczne” tezy. Po pierwsze, jest to polemika z koncepcją nieredukowalnej złożoności Michaela Behe, po drugie, twierdzenie, że koncepcja inteligentnego projektu nie ma znamion naukowości, gdyż jest „niefalsyfikowalna” i po trzecie, Sporniak przedstawił krótką apologię „teorii ewolucji”, która – jak uważa – jest obecnie jedną z trzech globalnych teorii przyrodniczych. Zdaniem Sporniaka, w przeciwieństwie do inteligentnego projektu, teoria ewolucji spełnia „metodologiczne wymogi”, „znajduje nowe empiryczne potwierdzenia” a atak na nią to „atak na naukę”.

## Nieredukowalna złożoność i „przypadkowe algorytmy”

Ad 1. Pan Adam Sporniak referuje nieredukowalną złożoność poprawnie, to znaczy unika powszechnego błędu utożsamienia „nieredukowalnej złożoności” z „niewiarygodną złożonością”. Istotną cechą układów nieredukowalnie złożonych nie jest to, że są bardzo skomplikowane, lecz to, że są złożone nieredukowalnie, to znaczy, że wszystkie części

danego układu muszą być obecne (i odpowiednio dopasowane), aby układ mógł spełniać swoją podstawową funkcję. W istocie układ taki może być całkiem prosty, jak na przykład pułapka na myszy, ale to, co sprawia, że nie może powstać na bazie mechanizmu darwinowskiego to nie jego *złożoność*, lecz właśnie *nieredukowalna złożoność*. To, że układy nieredukowalnie złożone, które odkrywamy w przyrodzie (jak np. wici bakteryjna) są ponadto „niewiarygodnie skomplikowane” tylko wzmacnia argument z nieredukowalnej złożoności, ale nie rozstrzyga o jego wartości. Pan Sporniak, odpowiadając na ten argument powołuje się na biologów ewolucyjnych, którzy wskazali, że „te same białka, z których zbudowana jest wicia, u innych szczepów bakterii tworzą np. pokładelko przy pomocy którego bakteria wstrzykuje toksyny [...] jest zatem prawdopodobne, że moduły wici bakteryjnej wcześniej pełniły ewolucyjnie inne funkcje”. No właśnie. Jest to prawdopodobne. Ale czy rzeczywiście owi biologowie (podobnie jak i sam pan Sporniak) konsekwentnie wypowiadają się o swojej teorii jedynie w kategoriach prawdopodobieństwa? Behe wie (i wiedział zanim opublikował swoją książkę), że część białek tworzących wici bakteryjną występuje w innych organellach komórkowych pełniąc inne funkcje. Szkopuł w tym, że to nie jest odpowiedź na jego argument. To, że samochód, rower i motocykl mają wiele części wspólnych z samolotem (zębatki, zawory silnika, czy aluminiowe rurki) nie oznacza, że z tych trzech można zbudować jakikolwiek samolot. W ewolucji typu darwinowskiego miało się to stać na bazie czysto przypadkowego procesu (!).

Problem darwinizmu w kontekście nieredukowalnej złożoności leży w samej logice procesu ewolucyjnego. Twierdzenie, że „przetrwają organizmy lepiej przystosowane” jest tautologią. W końcu jest to oczywiste. Ale, co to znaczy, że organizm jest lepiej przystosowany? Ostatecznie nie znajdzie się tu innej definicji, jak ta, że „organizm lepiej przystosowany to ten, który... przetrwa”. Zatem cała idea „przetrwania najlepiej przystosowanych” opiera się na klasycznym błędzie logicznym zwanym *circulum vitiosum* (błędne koło). Czasami jednak definiuje się „lepsze przystosowanie” jako posiadanie dodatkowej funkcji (takiej, która na przykład pozwala przetrwać). Problem w tym, że, aby organizm mógł przetrwać musi tę „nową funkcję” spełniać, a organizm w trakcie „naturalnej selekcji” jeszcze tej funkcji nie spełnia, więc nie może przetrwać. Organy nieredukowalnie złożone wymagają istnienia wszystkich elementów od razu dla spełniania funkcji. Tymczasem proces ewolucyjny może postępować tylko „małymi krokami” drogą stopniowych ulepszeń. Organy nieredukowalnie złożone to takie, które nie mają stopniowych ulepszeń, gdyż spełniają swoją funkcję dopiero, gdy wszystkie ich części znajdują się precyzyjnie dopasowane na swoim miejscu. Nie mogą więc powstać na drodze przekształceń. Behe wykazał w swojej książce, że żaden biolog nie przedstawił realnego ewolucyjnego schematu powstania wici. Było tak w 1996 roku, kiedy amerykański biochemik opublikował swoją książkę po raz pierwszy, a mógł to potwierdzić również w 2006 roku, kiedy pojawiło się drugie wydanie książki wraz z suplementem obejmującym kolejne dziesięć lat badań. Mimo więc istnienia dziesiątek tysięcy artykułów z zakresu biochemii, bardzo niewielu autorów podejmuje istotne pytanie, a żaden nie przedstawia realnego (nie opartego na domysłach lub upraszczających schematach) ewolucyjnego scenariusza powstania wici. Zatem argument Behego nie został sfalsyfikowany. Jednocześnie argument ten falsyfikuje teorię Darwina. W końcu sam Darwin pisał: „Gdyby można było wykazać, że istnieje jakikolwiek narząd złożony, który nie mógłby powstać drogą licznych następujących po sobie drobnych przekształceń – moja teoria musiałaby absolutnie upaść”. Współczesna biochemia wykazała, że istnieje wiele takich narządów.

Pan Sporniak odwołuje się do „komputerowych symulacji procesu ewolucji”, które, jego zdaniem, przynoszą zaskakujące efekty w postaci generowania nowych programów na bazie ustalonych algorytmów. Zdaniem publicysty „algorytmy przypadkowo kompilujące fragmenty najlepszych pod danym względem programów wyjściowych potrafią po wielu cyklach stworzyć w efekcie program o wiele lepszych parametrach niż *napisany na piechotę*. Ponadto informatycy [...] nie potrafią zrozumieć ich zasady działania”. To bardzo wymagająca teza w obliczu podstawowej logiki – jak bowiem można twierdzić, że program jest lepszy, gdy nie rozumiemy jego zasady działania? Być może najlepszym sposobem odpowiedzi na taki argument byłoby przeniesienie go z kategorii *science* do *science-fiction*. Niestety jednak nie tylko publicyści, ale nawet naukowcy posługują się takimi argumentami. Czego właściwie dowodzą te sławne „symulacje komputerowe”? Dowodzą po prostu tyle, że inteligentny działacz, taki jak na przykład informatyk, może napisać program, który będzie wykonywał określone funkcje. Samo sformułowanie „algorytm przypadkowo kompilujący” jest – delikatnie mówiąc – nieprecyzyjne i wskazuje na rozumienie owych symulacji raczej w kategoriach projektu a nie przypadku. Jeżeli coś jest algorytmem to nie jest przypadkowe. To czy model ten będzie opisywał „ewolucję” zależy głównie od tego, czy informatyk przyjmie założenie, że ewolucja zachodzi. Jeżeli przyjmuje takie założenie i tworzy program opisujący ewolucję, a następnie na podstawie wygenerowanej symulacji dowodzi, że ewolucja faktycznie zachodzi to popada w argumentację na zasadzie błędnego koła. Taka argumentacja nie ma żadnej wartości naukowej. W końcu program nie wygeneruje nowego typu komputera, może jedynie wykorzystać zasoby komputera, dla którego został napisany. Ponieważ zaś teoria inteligentnego projektu sama z siebie nie wyklucza transformizmu gatunkowego, to symulacje, na które powołuje się pan Sporniak, są raczej argumentem za IP niż ewolucją darwinowską. Problem, przed którym stoją ewolucjoniści darwinowscy, nie polega na tym, czy komputer potrafi czytać programy o określonych założeniach, tylko, czy chaotyczny proces może wytworzyć coś takiego jak np. komputer? Niektórzy, nawet znani naukowcy, wierzą, że jest to możliwe – teoretycy IP po prostu nie podzielają tej wiary.

### **Darwin zapchajdziura**

Ad 2. Pan Artur Sporniak pisze: „Zwolennicy koncepcji IP bronią się, wskazując, że nawet jeśli jakiś konkretny przypadek biologicznej złożoności da się ewolucyjnie wyjaśnić, istnieje wiele innych nieredukowalnych układów. W ten sposób sama koncepcja staje się niefalsyfikowalna. Nie ma zatem znamion naukowości. Można wręcz dojść do przekonania, że charakterystyczną cechą metodologii IP są tworzone doraźnie reinterpretacje-uniki chroniące przed racjonalną krytyką”. Szkoda, że autor pozostał tu na poziomie zupełnych ogólników i nie podał choćby jednego przykładu wyjaśnienia układu nieredukowalnie złożonego poprzez mechanizm ewolucyjny. Takie zostawienie sprawy nie przekonuje do ogólnej tezy autora, budzi natomiast podejrzenie, że być może żaden z przykładów podawanych przez Behego nie doczekał się jak dotąd ewolucyjnego wyjaśnienia. Być może więc sam autor dokonuje tutaj „uniku chroniącego przed racjonalną krytyką”. W każdym razie, zarzut pana Sporniaka występuje w literaturze przedmiotu w nieco bardziej wyszukanej postaci. Mówi się, że inteligentny projekt jest rodzajem argumentacji z niewiedzy. Ludzie pierwotni nie znali przyczyn zjawisk naturalnych, (takich jak na przykład pioruny czy zaćmienia), byli więc skłonni przypisywać je działaniom różnorodnych sił ponadnaturalnych. Tak też obecnie, ponieważ nie są znane żadne precyzyjne scenariusze ewolucji, zwolennicy IP przypisują ich wyjaśnienie jakiejś inteligentnej sile. Jest to więc argument „boga zapchajdziury” (*god of the gaps*), polegający na tym, że Boga wstawia się tam, gdzie nie sięga ludzka wiedza. Naukowcy i filozofowie wysuwający ten argument przeciwko IP martwią się ponadto, że w miarę jak ludzka wiedza będzie postępować, może się okazać, że

Bóg będzie zniknął z naszej świadomości, gdyż będziemy poznawali naturalne wyjaśnienia tego, co wydawało się mieć przyczynę ponadnaturalną. Ale jakie rozwiązanie proponują owi myśliciele? – Metodologiczny naturalizm, czyli twierdzenie, że każde zjawisko w historii życia, ziemi czy kosmosu musi mieć tylko i wyłącznie naturalne wyjaśnienie. W ten sposób w „trosce o czystość wiary” stają się apriorycznymi naturalistami. Nie traktują poważnie myśli, że być może sam Bóg zostawił w stworzeniu takie „dziury” przez które człowiek mógłby Go dostrzec. Przyjawszy zaś metodologiczny naturalizm spotykają się na jego płaszczyźnie z ateistami w rodzaju R. Dawkinsa czy D. Dennetta. W ten sposób kwitnie tak zwany „dialog nauki i religii”, gdzie teistycznym naturalistom znacznie bliżej jest do ateistów niż zwolenników inteligentnego projektu.

Argument „boga zapchajdziury” używany w odniesieniu do IP jest podwójnie nietrafny. Po pierwsze, teoria IP nie opiera się na niewiedzy, tylko na znajomości struktur. W końcu cała filozofia argumentacji Behego opiera się na założeniu, że nieredukowalną złożoność można orzec tylko wtedy, gdy znamy funkcję i istotne elementy danego układu. Nawet tytuł książki „Czarna skrzynka Darwina” nawiązuje do tej idei. Mianem „czarnej skrzynki” Behe określa każdy system, którego znamy dane wejściowe i dane wyjściowe, ale nie wiemy co zachodzi w środku. Dla Darwina taką „czarną skrzynką” była żywa komórka. Wiedział, że komórki istnieją, że się dzielą, że pobierają pokarm i w końcu umierają. Ale Darwin nie miał pojęcia o tym, co zachodzi wewnątrz komórek i dlatego mógł wnioskować, że powstały one na bazie przypadkowego procesu. Jednak postęp wiedzy doprowadził do przekonania, że na podstawowym poziomie życia mamy do czynienia nie z prostymi „woreczkami protoplazmy” (Darwin, Haeckel), lecz mikrokosmosem – całym zespołem maszynierii, często przypominającej maszyny znane nam z codziennego użytku. Dopiero znajomość tych maszyn, czyli „otwarcie czarnych skrzynek” umożliwia wnioskowanie o projekcie. Jednocześnie, wraz ze wzrostem pewności wnioskowania o projekcie, spada wiarygodność wyjaśnienia darwinistycznego, mówiącego, że komórka powstała na drodze przypadkowych procesów ewolucji chemicznej i biochemicznej. W ten sposób należałoby raczej mówić o „Darwinie zapchajdziurze”, czyli wtłaczaniu mechanizmów darwinowskich tam, gdzie brakuje wiedzy przyrodniczej. Wnioskowanie o projekcie nie odwołuje się do żadnych racji teologicznych, jest obiektywnym spojrzeniem na przyrodę. Skoro wiemy, że silnik zaburtowy łodzi został zaprojektowany, to mamy prawo wnioskować, że również wić bakteryjna, będąca w istocie miniaturowym „silnikiem zaburtowym” komórki, również została zaprojektowana.

Drugi powód, dla którego argument „boga zapchajdziury” używany w odniesieniu do IP nie jest trafny wynika z błędnego założenia, że tylko naturalistyczne spojrzenie na przyrodę może być owocne naukowo. Ateistyczni zwolennicy tego ujęcia twierdzą, że dopiero całkowite porzucenie religii umożliwia postęp nauki, a z drugiej strony nauka stopniowo wypiera „religijne przesady”. Ateiści są zwolennikami historiozofii w stylu Comte’a, głoszącej, że po epoce mitycznej (przedchrześcijańskiej) nadeszła epoka religijna (chrześcijańska) a po niej nieuchronnie nadchodzi epoka pozytywna, gdzie jedynym usprawiedliwionym źródłem wiedzy są już wyłącznie nauki szczegółowe. Teistyczni zwolennicy naturalizmu głoszą podobne tezy – ich zdaniem to dzięki tak zwanej „desakralizacji rzeczywistości”, która dokonała się za sprawą chrześcijaństwa w Europie możliwy był postęp cywilizacyjny, w tym znaczący postęp wiedzy przyrodniczej i technicznej, niespotykany w cywilizacjach pozaeuropejskich. Jednak tezy teistycznych naturalistów nie są bardziej trafne niż tezy głoszone przez ich ateistycznych kompanów. To nie desakralizacja świata, czyli rezygnacja z wyjaśniania zjawisk przez odwołanie do wyższych przyczyn, legła u podstaw „sukcesu nauk”, lecz raczej religijna idea stworzenia świata przez Boga. To właśnie przekonanie, że świat został stworzony według jasnych idei

tkwiących w Boskim intelekcie stało się głównym motywem poszukiwań przyrodniczych. Biblijna idea, że Boga można poznać na podstawie Jego dzieł, na podstawie badania natury, a nie na mocy wyłącznie nadprzyrodzonej wiary, zapoczątkowało rozwój nauk w średniowiecznej Europie. Jeżeli bowiem świat został stworzony przez Boga (a to jest religijne założenie), to musi być racjonalny, jeżeli jest racjonalny, to warto go poznawać i szukać rządzących nim reguł. Przeciwnie – jeżeli świat nie pochodzi ze stwórczej mocy Boga, tylko chaotycznych procesów natury lub działania złośliwych demonów (jak wierzyli niektórzy starożytni), to nie będziemy się spodziewali znaleźć w nim nic przepelnionego sensem czy pięknem. Takiego świata po prostu nie chce się poznawać. Teoria inteligentnego projektu nie szuka Boga w świecie, tylko szuka wyjaśnienia tego, co znajdujemy w świecie. Behe mówi, że doszedł do tej teorii, gdyż chciał wyjaśnić dane, które zaobserwował. W przypadku układów nieredukowalnie złożonych wyjaśnienie stanowi odwołanie się do celowego działania jakiejś inteligencji. Być może odpowiedź ta nie jest satysfakcjonująca, ale, jak mówi amerykański biochemik – „nie szukam odpowiedzi satysfakcjonujących, lecz prawdziwych”. Na dłuższą metę to naturalizm jest szkodliwy dla nauki, a przede wszystkim dla samych naukowców. Największe odkrycia w historii nauki nie były dokonywane przez programowych naturalistów, lecz raczej, przez ludzi myślących w kategoriach teistycznych.

### **Wielka materialistyczna opowieść**

Ad 3. Trzeci problem dotyczy wiarygodności teorii ewolucji. Ale co właściwie ma pan Sporniak na myśli nazywając teorię ewolucji „jedną z trzech globalnych teorii przyrodniczych”? Jeżeli ewolucję zdefiniujemy jako po prostu zmianę rzeczy w czasie, to ewolucja jest faktem. Wszystko się zmienia i my to widzimy. Nie sposób zaprzeczyć takiej „globalnej teorii”. Niemniej, teorie tłumaczące wszystko, w istocie nie tłumaczą nic. Dlatego ewolucjoniści mają na myśli coś innego niż tylko „zmianę w czasie” – w istocie chodzi tu o wielką materialistyczną narrację, w myśl której cały świat, wszystkie elementy przyrody, tak ożywionej jak i nieożywionej, ukształtowały się w wyniku chaotycznych procesów przyrodniczych poddanych naturalnej selekcji. Teoretycy IP ostrze krytyki kierują nie przeciwko „ewolucji w ogóle”, lecz przeciwko bardzo określonej idei makroewolucji biologicznej opartej na procesach darwinistycznych. Istotą tego poglądu stanowi teza, że wszystkie gatunki zwierząt i roślin powstały na mocy przypadkowych mutacji i przetrwania najlepiej dostosowanych. Z teorią inteligentnego projektu może być nawet zgodna idea wspólnego pochodzenia od jednego przodka (*common ancestry*), czy idea transformizmu gatunkowego, ale nie może być z nią zgodny pogląd, jakoby taka ewolucja dokonała się na mocy wyłącznie przypadku i konieczności. Zatem podstawowy błąd pana Sporniaka polega na tym, że nie wyjaśnia znaczenia słowa „ewolucja”, czy określenia „teoria ewolucji”, którymi operuje. W zależności od tego, co przez nie rozumie, jego tezy mogą być bardziej lub mniej uzasadnione.

Często stawia się teorię Darwina obok teorii Newtona (mechanika klasyczna), teorii heliocentrycznej Kopernika, ogólnej teorii względności Einsteina czy mechaniki kwantowej. Jednak zestawienie to jest chybione, ponieważ wszystkie te teorie odpowiadają na pytanie „*jak* działają elementy świata przyrody?” Spośród nich tylko teoria Darwina próbuje odpowiedzieć na rodzajowo inne pytanie – „*skąd* się wzięły elementy świata przyrody?” O ile to pierwsze pytanie jest naukowe i nauka ma kompetencje udzielić na nie odpowiedzi, o tyle to drugie przekracza jej możliwości. Z samej natury rzeczy teoria Darwina nie może wyjaśnić tego, co próbuje wyjaśnić, gdyż pytanie o pochodzenie gatunków przekracza kompetencje czystego przyrodoznawstwa. Zamiast więc szukać analogii między teorią ewolucji Darwina a teoriami Einsteina czy Newtona, należałoby raczej poszukać analogii

między teorią Darwina a tak zwanymi wielkimi redukcjonizmami XIX wieku, takimi jak marksizm, freudyzm, pozytywizm, czy ateizm Feuerbacha i Nietschego. Redukcjonizm to pogląd, który próbuje sprowadzić zjawiska wyższego rzędu do zjawisk rzędu niższego, najczęściej do czysto materialnych procesów. Tak powstały marksistowskie koncepcje genezy religii i freudowskie koncepcje genezy relacji międzyludzkich. Wszystkie wielkie redukcjonizmy w zasadzie upadły na przestrzeni XX wieku. Ostatnim żywotnym redukcjonizmem pozostał darwinizm. Nie ma jednak wątpliwości, że i go czeka wielki schyłek. Dlaczego jednak darwinizm jest dużo trwalszy niż pozostałe dziewiętnastowieczne „-izmy”? Ponieważ jest bardziej abstrakcyjny i ahistoryczny. Jego tezy nie są weryfikowalne ani empirycznie ani historycznie. W dodatku, jak twierdzi R. Dawkins, to dopiero darwinizm sprawił, że można być intelektualnie spełnionym ateistą. Przed Darwinem ateizm był logicznie możliwy, ale dopiero po nim stał się intelektualnie „kompletny”. W istocie toczą się dzisiaj dwie równoległe debaty: Pierwsza to spór darwinizm – inteligentny projekt. Ta debata toczy się na forum powszechnym i będzie trwała tak długo, jak długo będzie istniał ateizm, czyli zapewne do końca świata. Nowożytny ateizm nie może bowiem istnieć bez ewolucji. Zatem sama ewolucja nigdy nie upadnie; będą się jedynie zmieniać jej rzekome „mechanizmy” i „wyjaśnienia”. Druga debata toczy się w samym Kościele i dotyczy sposobu powstania świata – czy jego główne elementy powstały w wyniku osobnych Boskich aktów stwórczych, jak naucza Pismo Święte i cała Tradycja, czy raczej na mocy nieokreślonych procesów naturalnych, czyli, tak zwanych, „przyczyn wtórnych” jedynie zaplanowanych lub kierowanych przez Boga? Co do pozytywnego zakończenia tej debaty można być optymistą, choć nie należy także lekceważyć tajemniczego pytania Jezusa: „Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8).

Pan Sporniak nie dopuszcza myśli, że być może to, co nazywa „teorią ewolucji” wcale nie jest jakąś określoną teorią tylko niezwykle obszerną zbitką często sprzecznych i zazwyczaj nieuzasadnionych twierdzeń. Dawid Berliński porównuje „teorię ewolucji” do pokoju pełnego dymu – tam nie jest nic jasno określone, nic rzetelnie zdefiniowane. Zdaniem pana Sporniaka teoria ewolucji jest „teorią spełniającą metodologiczne wymogi, znajdującą nowe empiryczne potwierdzenia, nie tylko wyjaśniającą coraz szerszy zakres zjawisk, ale także przewidującą nowe zjawiska”. Jeżeli tak jest, to dlaczego w USA około 70% a w Wielkiej Brytanii (ojczyźnie „wielkiego badacza”) około 50% społeczeństwa nie akceptuje tej teorii?<sup>1</sup> Dane te nie zmieniły się znacząco na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Czy istnieje jakakolwiek teoria naukowa, która budziłaby tak szerokie społeczne niedowierzanie? Czy jest w ogóle sens robić badania na temat akceptowalności ogólnej teorii względności lub mechaniki kwantowej? Czy jakakolwiek inna teoria wzbudza społeczne kontrowersje? Już same te fakty sugerują, że z „Darwinem coś jest nie tak” i większość ludzi po prostu intuicyjnie to wyczuwa. Kiedyś sądzono, że brak akceptacji dla darwinizmu w społeczeństwie amerykańskim wynika z niskiego poziomu edukacji. W związku z tym teorii Darwina naucza się od przedszkola po studia wyższe. W efekcie przeciętny uczeń (tak w USA, jak i w Polsce) może przejść wszystkie szczeble edukacji podstawowej i średniej nie usłyszawszy nawet o głównych założeniach mechaniki kwantowej, ale o ewolucji Darwina słyszał każdy. Mimo to przeciętny uczeń nie ma problemu z akceptacją jakiegokolwiek teorii naukowej, ale z teorią Darwina taki problem pojawia się nader często. Być może więc nie mamy tu do czynienia z jakąś rzetelną teorią a raczej zespołem postulatów o materialistycznej proveniencji, które wzbudzają spontaniczny sprzeciw środowisk co bardziej odpornych na nachalną propagandę. Sami ewolucjoniści przyznają, że ewolucja jest raczej założeniem z jakim podchodzą do zgromadzonego materiału, niż wnioskiem z badań.

W tym kontekście tym wyraźniej objawia się ideologiczne zaplecze twierdzenia pana Sporniaka, że „atak na współczesny neodarwinizm jest po prostu atakiem na naukę”. W tego typu twierdzeniach wyraża się przewrotność myślenia „piewców ewolucji”. Nie jest bowiem ważne jakimi argumentami dysponują przeciwnicy „ewolucji”. Jeżeli stawiają niewygodne pytania, to atakują nie teorię ewolucji, lecz samą naukę. Dlaczego tak? Ponieważ nauka utożsamia się tutaj z ewolucją. Ewolucja nie jest już jakąś wybraną teorią, lecz fundamentem, optyką, założeniem, religią naukowców-ateistów. Zgrabnie operując definicją nauki, wstawia się założenia w miejsce wniosków, utożsamia się „teorię ewolucji” nie tylko z wytłumaczeniem określonych zjawisk, ale z samą nauką, a ostatecznie z wszelkim racjonalizmem. Jest jasne, że jeżeli naukę zdefiniujemy jako ateizm, to żaden teizm nie będzie naukowy. Tyle, że idąc za tą logiką, nawet zwykłe odmówienie „Ojciec nasz” będzie atakiem na naukę. Tymczasem to czego oczekują przeciwnicy darwinizmu, to nie żonglowanie definicją nauki tak, aby wykluczała inne niż darwinistyczne wyjaśnienia, lecz raczej odpowiedzi na konkretne argumenty. Szkoda, że pan Artur Sporniak nie podjął nawet próby udzielenia takiej odpowiedzi.

Na koniec podzielę się cytatem z książki, która we wrześniu ukaze się w USA. Tytuł: *Mind and Cosmos: Why the Materialist Neo-Darwinian Conception of Nature Is Almost Certainly False* (Umysł i kosmos. Dlaczego materialistyczna neodarwinistyczna koncepcja przyrody jest prawie na pewno fałszywa?). Choć autorem książki jest filozof-ateista, Thomas Nagel, to tytuł nie jest ironiczny. Nagel nie akceptuje wprawdzie inteligentnego projektu, ale jednocześnie widzi, że teoria ta stawia poważne wyzwanie darwinizmowi:

„[...] Do rozważenia tych zagadnień zostałem zachęcony przez krytykę obowiązującego obecnie obrazu świata [...] prowadzoną przez obrońców inteligentnego projektu. Nawet jeśli pisarze tacy jak Michael Behe lub Stephen Meyer kierują się choćby w części swoimi motywacjami religijnymi, argumenty empiryczne, które przedstawiają przeciwko prawdopodobieństwu, że początki życia i jego ewolucyjna historia mogą zostać całkowicie wyjaśnione przez fizykę i chemię, są same w sobie najbardziej godne zainteresowania. Inny sceptyk, Dawid Berlinski, podniósł te same zastrzeżenia bez odniesień do wnioskowania o projekcie. Nawet jeżeli ktoś nie skłania się do wyjaśnienia poprzez działania projektanta, problemy, które stawiają ci „ikonoklaści” wobec ortodoksyjnego konsensusu naukowego powinny być traktowane poważnie. Nie zasługują na pogardę z jaką się powszechnie spotykają. Jest to w sposób jawny nieuczciwe”<sup>2</sup>.

**Michał Chaberek OP**

<sup>1</sup> Por. np. badania instytutu „Theos” z końca 2008 roku. C. Lawes, *Faith and Darwin: Harmony, Conflict, or Confusion?*, London: Theos 2009.

<sup>2</sup> [http://www.evolutionnews.org/2012/08/noted\\_atheist\\_p063451.html](http://www.evolutionnews.org/2012/08/noted_atheist_p063451.html)

<http://www.fronda.pl/a/odpowiedz-na-artykul-artura-sporniaka-nowi-poszukiwacze-zaginionej-arki-tp-26-viii-2012,21824.html>